ZBIORY OŚRODKA KARTA

2.03.1985 r.

R O B O T N I K Nr 8

MORALNOŚĆ POLITYKI

Zaszczepiono w nas przekonanie, że polityka to coś brudnego i plugawego, czym nie powinniśmy się zajmować. Wizję tę potwierdzał PRL-owski model polityka na pasku moskiewskich mocodawców.

W chwili obecnej nazwiska polityków opozycyjnych tych w więzieniu i tych, którzy zostali wypuszczeni znane są nie tylko w Polsce ale i na całym świecie. Ich wypowiedzi, ich czyny mają wpływ na podstawę społeczeństwa i na światową opinię publiczną. Członek KOR-u Jan Józef Lipski, wracając z kuracji angielskiej do polskiego więzienia dowiódł, że możliwe jest również uprawianie polityki przy zachowaniu uczciwych kryteriów moralnych. Janusz Onyszkiewicz, biorąc udział w manifestacji ku czci bohaterów i ofiar warszawskiego getta, kierował się nakazem ludzkiego sumienia i godności. Tragedia Żydów walczących o godną śmierć zasługuje bowiem na hołd ze strony tych, którzy dziś walczą o swe prawa. Janusz Onyszkiewicz siedzi w więzieniu ponieważ jest zdania, że polityk musi być przede wszystkim człowiekiem uczciwym.

REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI ?

Znaczna część działaczy i środowisk ~~NSZZ „Solidarność"~~ i związanego z nią ruchu społecznego, wysuwa jako zasadniczy postulat zniesienie stanu wojennego - przy czym poprzez zniesienie stanu wojennego rozumie się nie jego formalne odwołanie ale faktyczne przywrócenie sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r. Postulat taki moralnie i emocjonalnie uzasadniony poza tym jest zawieszony w próżni. Należałoby raczej zwrócić baczniejszą uwagę na ustrój, który sam w sobie jest ustrojem mającym stan wojenny. A formalnie wprowadzenie nazwy dla obowiązującej od lat rzeczywistości, to wydawanie doprawdy raczej symbolicznie. Realnym biurokratyczny jest systemem gdzie społeczności i walka klasowa osiągnęły swój punkt krytyczny mogący stać się momentem zwrotnym w dziejach. Mówiąc dokładniej zamiast stawiać wobec reżimu postulaty o zniesienie stanu wojennego /gdzie chłop do obrazu/, należy postawić postulat pod adresem społeczeństwa o zniesienie stanu otwartej wojny klasowej, której najjaskrawszym potwierdzeniem jest pogrudniowa rzeczywistość. Znieść ten stan można w dwojaki sposób: zawrzeć pokój albo odnieść zwycięstwo. Pokój z biurokracją możliwy jest tylko na proponowanych przez nią zasadach - mało nie przyjmie. Taki pokój oznaczałby zdradę i kapitulację. Szkoda historyczne porozumienie narodowe jak je przedstawiają nasi wrogowie, byłoby w istocie nieporozumieniem z punktu widzenia społecznych i politycznych interesów ludzi pracy. Z kolei reformy i porozumienia, które koniecznie są dla społeczeństwa, nieczyby zmiany tak głębokie, że jedynie miano rewolucji jest do nich adekwatne. „Rewolucja bez rewolucji", idea pod tym tytułem autorysowana przez Leszka Moczulskiego, bo tym właśnie jest tzw. „pełzająca rewolucja" - to pośrednie sens wielu koncepcji politycznych, których wspólny mianownik stanowi pozorny, bo w gruncie rzeczy legalny „radykalizm". Rewolucja bez rewolucji, czyli, jak wbijać gwoździe siłą sugestii. Jak wywołać skutki przewrotu nie dokonując przewrotu? Czas reform minął 13 grudnia bezpowrotnie. Reżim nie ustąpi, reżim można tylko zmusić do ustępstw zmuszając go do ustąpienia w ogóle. Zdolni jesteśmy to uczynić jedynie za pomocą realnej siły - materialnej, organizacyjnej, intelektualnej i ideowej. Siłą taką nie są żadne pałacowe przewroty ani polityczne przepychanki ale r e w o l u c j a, wstrząs który zasadniczo zmieni socjalne, ekonomiczne, kulturalne i polityczne stosunki w naszym kraju, w interesie ludzi pracy. Nie walczymy z takim czy innym „błędem" lub „wypaczeniem", ale z systemem którego celem jest dehumanizacja i degeneracja człowieka, a formą dezorganizacja i delegalizacja społeczeństwa. Bronicie nas w k r z y s k. Doprawdy trudno wskazać co system ten ma wspólnego z socjalizmem? System, który nie jest w stanie rozwiązać nawet najprostszych, nabrzmiałych w jego obrębie problemów, inaczej niż dopeczać ustanawiane przez siebie i tak antydemokratyczne prawa, których nie jest w stanie zaspokajać najbardziej podstawowych potrzeb ludzkich - skazany jest na zagładę. Jak mawiał Marks: „historia jest gruntowna i przechodzi przez wiele faz, zanim zbiory do grobu jakąś starą formację". Weszliśmy już w fazę ostatnią. Niestety czas zbudzeń trwa powoli. Jednak powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia - nie ma i nie będzie. Możemy albo pójść o wiele dalej naprzód, albo cofnąć się o wiele dalej wstecz. Jeśli chcemy iść drogą zapoczątkowaną w Sierpniu 1980r. to musimy iść znacznie dalej niż dotychczas, bo aż do ustanowienia rządów ludzi pracy w interesie ludzi pracy, w konsekwencji obalenie systemu ucisku i wyzysku ludzi pracy i stworzenie nowego, bez wyzysku i nieprawiedliwości. Wszelkie propozycje pośrednie, które cofnęły się od użycia siły, tym samym skazują się na bezpłodność. Przeobrażenia społeczne nie są nigdy dziełem fila-

ntropii klas panujących. Nigdy demokracja nie powstała w sposób demokratyczny! Sztuka bez walki jest być może praktykowana w szkołach kung-fu, ale nigdy w historii. Kto chce wbić gwóźdź musi uderzyć młotkiem. Aby uniknąć jednak młotów, którzy mając w ręku młotek wszędzie widzą gwoździe, konieczne jest stworzenie rewolucyjnej robotniczej organizacji, silnej teorią i praktyką.

ZA DUŻO DZIECI CZY ZA MAŁO ?

Dlaczego wychodzenie z kryzysu przeciąga się ? Bo rodzi się za dużo [illegible] Polaków - tak w każdym razie twierdzi generał Jaruzelski. W przemówieniu wygłoszonym [illegible] przez przekaźniki narodowego aktywu robotniczego" w dniu 30 [illegible] przyczyn naturalny do podstawowych przyczyn opóźniających wychodzenie z kryzysu i poprawę sytuacji materialnej społeczeństwa, dodając mimochodem, że w przeszłości nie zawsze wyciągaliśmy z tego odpowiednie wnioski.

Któż warto przypomnieć co to były za wnioski. W połowie lat siedemdziesiątych demografowie /czy tylko demografofile?/ uderzyli na alarm, że w Polsce przyrost naturalny jest za niski, rodzi się za mało dzieci i w perspektywie grozi nam wyludnienie. Zaczęto więc forsownie lansować model rodziny z trojgiem dzieci, co pamiętne 2+1, w czym szczególnie zasłużyła się zawsze dyspozycyjna wobec władzy „Polityka". Z końcem lat siedemdziesiątych marzenie demografów zaczęły się spełniać, wskaźnik przyrostu naturalnego gwałtownie wzrósł i dziś znajdujemy się pod tym względem na I miejscu w Europie. Co prawda, stało się to tak nie tyle może na skutek nawoływań gierkowskich propagandystów, ile kryzysu, renesansu katolicyzmu i pewnych związanych z tym objawów. Władza jednak znowu nie jest zadowolona - dzieci jest z kolei za dużo, z tego m.in. powodu wpadliśmy w kryzys i nie możemy z niego wyjść. Myli się więc przyczyna ze skutkiem - wiadomo przecież, że w państwach biednych przyrost naturalny jest najwyższy. Polska takim krajem stała się pod rządami Gierka. Biedni Polacy, zupełnie już nie wiedzą czy wolno im mieć dzieci i ilu! Najlepiej byłoby rodzić na wojskową komendę.

Odkładając fakty na bok z pewnością dla biednego kraju, jakim staliśmy się po czterdziestu latach rządów „władzy ludowej" wysoki przyrost naturalny dobrodziejstwem nie jest. Jednakże od zajmującej się wszystkim władzy w państwie realnego socjalizmu nie się prawo oczekiwać prowadzenia jakiejś określonej polityki, w tym również demograficznej. Władza ograniczyła się jednak do obwiniania społeczeństwa - raz, że ono jest egoistyczne i dzieci mieć nie chce, to znowu, że jest nieodpowiedzialne i dzieci ma za dużo. Obwinianie ludzi staje się zresztą coraz częstszą formą „dialogu władzy ze społeczeństwem", jego przykładem może być cytowane przemówienie generała. I nic dziwnego ostatecznie jak długo można używać na Gierku i „Solidarności", a kto wreszcie musi być kozłem ofiarnym gdyż stan wojenny nie przyniósł oczekiwanych przez władzę efektów. Winni są wiec Polacy, bo źle pracują, nie umieją tej pracy właściwie zorganizować, robią za mało wynalazków, marnotrawią surowce, piją, chorują i gasną światło nie wtedy kiedy trzeba. Są oczywiście Polacy, którzy tak właśnie postępują. Tyle, że podający się za marksistę szef rządu i kierownictwo partyjnego powinien wiedzieć, że zgodnie z wyznawaną doktryną moralność społeczeństwa jest uwarunkowana stosunkami ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi, z czego wynika także i to iż społeczeństwo obwiniane, poddane represjom, żyjące w ubóstwie i ogłupiane przez propagandę - pracuje źle, pije, choruje i gasi światło nie wtedy kiedy życzy sobie władza.

KAROL MARKS PRZECIW WRONIE

„Jedynym środkiem, celem i kryterium prawdziwości teorii jest praktyka" - czy te słowa Marksa mogą cokolwiek łączyć z reżimem, który fakty traktuje jak fikcje, a fikcje uznaje za fakty? Kiedyś Marks odciął się od współczesnych mu interpretatorów i wyznawców marksizmu, komentując ich teoryjki krótko - „jeśli to jest marksizm, to ja nie jestem marksistą". Dokładnie to samo powiedziałby dziś wobec cynicznych hochsztaplerów, mówiąc o emancypacji ludzkości podkreślił wielokrotnie że „głową tej emancypacji jest filozofia, a jej sercem - proletariat". Czy jest tu miejsce na najdalszą nawet zamianę z głową psychopaty bez serca, jakim jest biurokratyczna kasta rządząca, czy w chwili bieżącej, kiedy zdeptanie tyranii i chaosu pozwoli ludziom być ludźmi, czy w takiej chwili oskarżani o „zbrodnię radykalizmu możemy trafniej odpowiedzieć niż słowa Marksa: „Być radykalnym znaczy to sięgnąć do korzeni rzeczy"? Marksizm jest naturalnym wróg biurokratycznego despotyzmu, wystarczy przytoczyć kilka przykładów. „Prawo ścigające za przekonania nie jest prawem państwa dla obywateli, lecz prawem jednej strony przeciw drugiej",

„klasa robotnicza od zarania ruchu doskonale rozumiała, że od despotyzmu wojskowego można się wyzwolić tylko poprzez rewolucję", „państwo jest pośrednikiem między człowiekiem a wolnością człowieka", „reprezentacja, która działa poza wiedzą kogo intowanych nie jest reprezentacją". A jeśli prawda historyczna jest argumentem zbyt słabo przemawiającym w obronie marksizmu, niech przemówi racja polityczna. Odrzucać marksizm to to samo, co oddawać go na pastwę wrogów, którzy do niego pasują niezgorzej niż opraszce do ofiary.

WQWALSKI ZAMIAST USTINOWA !?

„Życie Warszawy" z 12 zwiastuje umieszczenie na dalszej kolumnie wiadomość o pogrzebie generała Turkiela. Kim był ten generał dla Polaków nie zapewne niewielka grupa ludzi. Zaskoczony rozmaitą kotaską o którymś z tysięcy radzieckich dowódców, niewątpliwie zasłużonych w walce z hitleryzmem, uważnie ją przeczytałem. Ku mojemu zaskoczeniu dowiedziałem się, że Iwan Turkiel w latach 1951-56 był dowódcą polskich wojsk lotniczych /oczywiście, że w szkole już tego nie uczą/. Notatka informowała także i o tym, że okres jego dowodzenie był „najbardziej znaczącym etapem rozwoju" /wojsk lotniczych - dop.red./ i że „dobrze przysłużył się idei internacjonalizmu i polsko-radzieckiego braterstwa broni... był wychowawcą pokolenia dowódców lotniczych i obrony powietrznej kraju".
Jak dobrze parlibyśmy mieliśmy w swojej powojennej historii ministrów obrony narodowej takich niewiadomych po polsku i kończących zasłużone dla „sojuszu" [illegible] Rokossowskim. Nie brakowało także i dowódców, którzy przez [illegible] dla „sojuszu" zdołali po polsku nauczyć się jedynie wydawania rozkazów. Jednym był internacjonalistą Iwan Turkiel, nietrudno się domyślić, po prostu pilnował przyjaźni ci sojuszników i stalinizował co się dało. A wychowawcy z [illegible] żadnych tajemnic po latach nie ma. Pilnować, aby wysokie stanowiska wojskowe obsadzone były przez swoich ludzi. W tym właśnie czasie poniewierany był wybitny polski lotnik płk. Frey-Bielecki, późniejszy po 1956r. dowódca wojsk lotniczych. W tym samym czasie siedział w więzieniu płk pilot Tadeusz Nowicki - wybitny dowódca jednostek lotniczych w Anglii. Po zwolnieniu z więzienia wolno mu było latać... taksówką po Warszawie. Podobny los spotkał tysiące żołnierzy polskich pragnących służyć swoją wiedzą i doświadczeniem. W tym samym czasie polscy żołnierze i oficerowie walczyli z postępującą rusyfikacją w armii. Nie dali się pozbawić tradycyjnego umundurowania i znaków wojskowych, choć ulegli w walce o tradycyjne oznaczenie stopni wojskowych /wprowadzono je w całym korpusie oficerskim/. Dziś gen. Jaruzelski jedną ręką podpisuje rogatywkę, drugą dyktuje nekrologi. Mieliśmy w historii wielu dowódców, którzy Polakami zostawali wtedy, gdy mieli dowodzić polskimi żołnierzami. Niektórzy z nich np. książę Konstanty byli urzeczeni sprawnością polskich żołnierzy i jednocześnie nienawidzili ich za to. Inni późniejsi wodzowie, byli już tylko „internacjonalistami" - Bordzilkowski, Rokossowski czy właśnie Turkiel.
Ciekawe, co będzie napisane w nekrologu sekretarza partii w generalskim mundurze czy to, że spełnił internacjonalistyczny obowiązek wychowania Polaków w strachu i pokorze przed potęgą sąsiada i własnych panów? Rozumiem, że prawdziwy internacjonalizm funkcjonuje wielokierunkowo, więc gdyby zaistniała potrzeba, może dysponujemy dyżurnym internacjonalistą - K o w a l s k i m, który mógłby objąć ministerialne stanowisko marszałka Ustinowa. Uważam, że Rosjanie nie powinni zlekceważyć tej propozycji, gdy ~~sami~~ pogrzebią w historii najnowszej to znajdą tam nic jednego Polaka, którzy przyczynili się do zwycięstwa rewolucji i ochrony jej zdobyczy.